



**BIULETYN
PRZEWODNICKI
zw pttk
wrocławek**

21₈₄

PIASTOWICZ ŚLĄSKI - JAN KROPIDŁO

Ileż to barwnych postaci przesunęło się przez Karty historii Polski - nie sposób zliczyć. Ta niekończąca się galeria ludzi wielkich i małych, mądrych i tępych, walecznych i bojaźliwych przydaje historii rumieńców, czyniąc ją bardziej ciekawą, a napewno bardziej wiarygodną. Wśród oryginalnych postaci, które na przełomie XIV /XV wieku pojawiły się na arenie politycznej Polski jest niewątpliwie Książę piastowski ze Śląska - Jan KROPIDŁO*. Jego burzliwe życie i działalność m.in. dyplomatyczna zasługują na naszą uwagę, tym bardziej, że jak zobaczymy związany był i z naszym miastem, a dokładniej z biskupstwem Kujawskim we Włocławku.

Jan Kropidło przyszedł na świat około 1360 roku. Był pierworodnym synem Księcia Bolka III opolskiego** i bratankiem Władysława Opolczyka, który w owym czasie piastował na Śląsku wysokie godności i stanowiska z ramienia Króla Węgier. Edukacją młodego księcia zajęli się stryj, który za własne pieniądze wysłał go na studia uniwersyteckie do Bolonii.

Data podjęcia decyzji i jej motywy o przeznaczeniu Jana do stanu duchownego są dla historyków zagadką. Jako najstarszy syn był przecież prawowitym następcą ojca, a miła aparycja i obycie towarzyskie dające mu ogólną sympatię otoczenia sugerowałyby raczej inną profesję niż stan duchowny. A jednak ...

Kiedy młody Jan odbywał studia nie zdawał sobie zapewne sprawy z tego, że już wtedy jego stryj wprzęgał go w arkana swojej polityki. Czekał tylko na dogodną okazję, aby bratanek powrócił do kraju. Realizując plany polityczne Króla Węgier - Ludwika - starał się Władysław Opolczyk przekreślić plany sukcesji tronu polskiego przez Piastów mazowieckich, m.in. obsadzając stolice biskupie przez swoich zwolenników***, jak to miało np. miejsce gdy nawakował poznański tron biskupi. Władysław Opolczyk zwrócił się do Króla Ludwika z wnioskiem, aby stolicę biskupią w Poznaniu powierzyć Janowi Kropidło, co jednak spotkało się z oporem duchowieństwa i Kapituły poznańskiej. Przecież Jan nie miał jeszcze 20 lat!

Cóż jednak może zdziałać Kapituła przeciw koronowanym głowom? Ludwik plan papieża, papież Urban VI daje swoje przyzwolenie, a najgroźniejszy kontrkandydat - elekt Kapituły poznańskiej Mikołaj - zostaje na prośbę Ludwika "przetrzymany" przez dożę weneckiego w mieście Treviso, gdzie aktualnie przebywał, do czasu, aż papież zatwierdził godność biskupią Kropidły.

*Przydomek "Kropidło", z którym przeszedł do historii, zawdzięczał książę długim, bujnym, wijącym się włosom.

**Jan miał trzech braci i jedną siostrę Annę, która została opatką w Trzebnickim klasztorze.

***Rodzi się pytanie dlaczego Opolczyk miał prawo decydować o obsadzeniu biskupstw swoimi ludźmi?. Wynikało to z faktu, że w owym czasie tj. po roku 1378 Opolczyk dzierżył w swoim ręku jako lenna znacznie obszary ziem rdzennie polskich, których wschodnia granica biegła od posiadłości Krzyżackich poprzez Kujawy, a potem przez ziemię Wieluńską, aż po Księstwo Opolskie, obejmując czasowo i ziemię Dobrzyńską. Znane są również zabiegi Władysława Opolczyka o objęcie tronu polskiego, czego jednym z elementów tych działań była taka polityka wobec Kościoła.

Jan - jako nowomianowany biskup poznański wiedział doskonale, że swoje wyniesienie zawdzięcza przede wszystkim stryjowi, wiedział że musi być za to wdzięczny i zdawał sobie sprawę, że musi spełniać wszelkie życzenia swojego protektora.

A życzenia te z czasem stawały się coraz bardziej zuchwałe. Gdy w roku 1384 zmarł biskup włocławski, Opoleczyk przy poparciu Zakonu Krzyżackiego, a wbrew Kapitułce wprowadza na tron biskupa Kujawskiego właśnie swojego bratanka - Jana. Ten z ochotą zgadza się na rezygnację z biskupstwa poznańskiego na rzecz kujawskiego, gdyż w owym czasie była to domena barzo duża i dająca znacznie większe dochody. I jakby było tego wszystkiego za mało, gdy w 1388 zmarł arcybiskup Bodzanta, Opoleczyk rozpoczął starania o nadanie godności arcybiskupiej bratankowi. To przepełniło kielich goryczy. Od razu miał Opoleczyk przeciw sobie nie tylko duchowieństwo, ale i polskich feudałów. Nawet Krzyżacy, którzy poparli starania Opoleczyka gdy szło o biskupstwo Kujawskie / część diecezji Kujawskiej leżała w granicach państwa Krzyżackiego/, to w przypadku obsadzenia stolicy, arcybiskupiej przez tego kandydata - wyrazili pewną niechęć do tej propozycji. Sprzeciwił się tej kandydaturze sam monarcha Władysław Jagiełło. Ten ogólny sprzeciw był nie tylko reakcją na zuchwałość Opoleczyka, opory możnych i duchowieństwa wynikały również z faktu, że Jan był wówczas bardzo młodym człowiekiem i nadmiar złego grzeszył hulaszczym trybem życia. A książę Jan? No cóż, nie ustępował w zuchwałstwie swojemu stryjowi! Był tak pewny swojej nominacji, że odstąpił już biskupstwo kujawskie swojemu krewnemu, legnickiemu Piastowi - Henrykowi.

Lecz mimo akceptacji papieskiej sprawa nie była taka prosta. Przecież Jagiełło nie mógł się zgodzić, aby prymasem był człowiek, który posiadał tak silne poparcie Luksemburgów i Krzyżaków i Obje strony tj. Król i duchowieństwo, a z drugiej Jan ze stryjem, nie ustępowali. Jan próbował nawet siłą objąć godność arcybiskupią, najezdząc zbrojnie dobra gnieźnieńskie, w czym pomagał mu zakonnik z klasztoru Cysterskiego w Pelplinie, który nawet uwięził wojewodę mazowieckiego - Abrahama. Na nic zdały się te zmagania. Jagiełło twardą ręką tłumiał zapędy młodego księcia, który aż przez 7 lat był właściwie pozbawiony dochodów z dóbr biskupstwa kujawskiego, którego się zrzekł, a i z dóbr gnieźnieńskich nie mógł brać ani grosza. Ciągłe jednak dochodził swoich "praw", wydawał zarządzenia, nakładał kary na członków Kapituły, groził klątwą. Wspomniany siedmioletni okres wielkiego zamieszania i walki o tron arcybiskupi zakończył się zwycięstwem Jagiełły. Opoleczyk i Jan wiedząc nieustępliwie stanowisko Króla, stawali w coraz większej opozycji do tego monarchy. Opoleczyk posunął się nawet do działań wrogich nie tylko przeciw Jagiełle, ale i przeciw Królestwu. Tymczasem Jan za pieniądze pożyczone od Krzyżaków /był bardzo zadłużony/ wyjechał do Rzymu, aby tam dochodzić swoich praw.

Następca Urbana papież Bonifacy IX nie chciał zatargu z Królem polskim, to też odstąpił od popierania niewygodnej sukcesji tronu arcybiskupiego przez Jana, zadawałając go jedynie nadaniem prawa korzystania z dóbr biskupstwa chełmińskiego, położonego na terenie Zakonu Krzyżackiego, oraz z dóbr arcybiskupich leżących na Pomorzu Gdańskim /Tuchola, Chojnice/, których roczny dochód wynosił 700 grzywien.

Jan coraz bardziej zdawał sobie sprawę, że bez poparcia Króla nie nie osiągnie, jednak nie mógł wycofać się z tej gry pomny faktu, że wszystko co dotychczas otrzymał zawdzięczał stryjowi, który teraz toczył ostrą walkę z Jagiełłą.

Zwycięstwo Jagiełły nad Opoleczykiem, było również zwycięstwem tego Króla nad Janem.

4

Trudne realia życia wymogły jednak nad Janem zmianę stanowiska. Zadłużony, pozbawiony uciech wystawnego życia do którego przywykł, zrezygnował z ostatecznej pretensji do godności arcybiskupiej; za co papież obdarował go w 1394 roku diecezją kamińską. Była to jednak domena uboga, toteż papież chcąc zwiększyć te dochody dał mu prawo administrowania dobrami b-pa poznańskiego, ale na to nie zgodził się Jagiełło. Tak więc Jan musiał zadowolnić się jedynie dochodami z posiadłości leżących na terenie Zakonu Krzyżackiego. Jednak takie rozwiązanie nie satysfakcjonowało butnego księcia, który wytrwał na stołcu biskupim w Kamieniu jedynie rok. I w tym czasie nie uczynił nic dla diecezji, wkładając cały wysiłek w pomnażanie swoich dochodów.

Ukoronowaniem tych zabiegów było przyznanie mu przez papieża godności biskupa chełmińskiego, mimo wyraźnego sprzeciwu Zakonu i Wielkiego Mistrza Konrada von Jungingen. W drugiej połowie 1395 roku Jan opuścił Pomorze Zachodnie i przeniósł się do Chełmna.

Krzyżacy widząc, że opór przeciw decyzji papieskiej jest daremny, zmienili swoje stanowisko wobec Jana i przyjęli go nadzwyczaj godnie, próbując jednocześnie zjednać go dla swojej polityki. Dobra dyplomacja Zakonu trafiła na również dobrego dyplomata - księcia, który w nowej sytuacji począł ściśle współpracować z Zakonem, za co wielki Mistrz po śmierci biskupa warmińskiego zaproponował zmianę biskupstwa chełmińskiego na bardziej dochodowe - warmińskie. Ten flirt z Krzyżakami prowadził jednak do tego, że Jan coraz bardziej uzależniał się od polityki Zakonu.

I mimo tak zdawałoby się pomyślnego rozwoju sytuacji Jan w dalszym ciągu zabiegał o zwiększenie dochodów, marzył o powrocie na b-two kujawskie. Okazja nadarzyła się niebawem. Gdy zmarł b-p włocławski - Henryk, którego Jan sam wprowadził na tę stolicę biskupią, powziął książę decyzje starania się o utracone nieopatrznie biskupstwo. Wierzył w swoją gwiazdę. Ufał, że papież poprze jego plany. W tym celu wyjechał na Śląsk Opolski, aby poradzić się z Opolczykiem i braćmi. Wracając do swojego biskupstwa w przebraniu wraz z kupcami pruskimi, został z rozkazu Jagiełły uwięziony w Kaliszu pod koniec 1399 roku. Cała ta sprawa nabrała jednak dużego rozgłosu i za wstawiennictwem Zakonu Jagiełło uwolnił więźnia, który zobowiązany został do złożenia przysięgi Królowi.

Przyrzekł, że nigdy nie będzie występował przeciw Królowi i koronie, że rezygnuje z wszelkich dochodzeń przeciwko Królowi za uwięzienie, wreszcie przyrzekł zawsze sprzyjać monarsze, ostrzegać przed wrogami i bronić jego spraw. Poręczyli przysięgę bracia biskupa - Bolko i Bernard, oraz książę Przemysł Cieszyński i Jan Oświęcimski, którzy w imieniu Jana przyrzekli również, że książę Jan nie uczyni w zabiegach o biskupstwo bez wiedzy Jagiełły.

Książę - biskup mógł znów wyruszyć w drogę i załatwić resztę swoich spraw, z których najważniejszą była kwestia zwrotu pieniędzy pożyczonych stryjowi. Jan mógł i zapewne miał pretensje do Opolczyka, że jego przegrana batalia z królem polskim pochłonęła dużo pieniędzy, a co gorsza zamknęła Janowi drogę do osiągnięcia kariery osobistej. Sąd polubowny rozwiązał sprawę pieniędzy - rycerstwo Księstwa Opolskiego poręczyło za Władysława, że ten wypłaci należne sumy bratankom, i przede wszystkim Janowi.

W maju 1401 roku umiera Władysław Opolczyk, co dla Jana jest równoznaczne za zlikwidowaniem ostatniej przeszkody, aby całkowicie pojednać się z Jagiełłą. Jako dobry dyplomata zdawał sobie sprawę, że tylko poparcie Jagiełły zapewnić może otrzymanie intratnego biskupstwa, o które tak zabiegał, a które sam nieopatrznie wypuścił ze swoich rąk. Dlatego po wyjściu z więzienia w Kaliszu zachował się wobec Króla przyjaźnie, a po śmierci stryja ośmielił się otwarcie zabiegać o to biskupstwo.

Okazja ku temu była stosowna, gdyż po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Dobrogosta, jego miejsce zajął dotychczasowy bp włocławski Mikołaj Kurowski. Tak więc biskupstwo o które zabiegał Jan znów walczyło. Zrażony do Jana Jagiełło nie chciał nawet słyszeć o tej propozycji, jednak po wstawiennictwie i prośbach książąt Opolskich, Bolka IV i Bernarda - wyraził zgodę.

Po trzynastu latach, w 1402 roku Jan zasiadł ponownie na stolcu biskupa Kujawskiego, obejmując we władanie diecezję bogatą i ważną, ze względów politycznych. Nie chciał jednak oddać diecezji chełmińskiej mając nadzieję, że dzierżąc te dwie diecezje jego dochody będą znacznie większe. Zawsze, w każdej sytuacji starał się zaspokoić rządzących jak największych zysków! Jednak nie można służyć dwóm panom. Krzyżacy rozgniewani na Jana za jego zbliżenie się do Jagiełły, rozpoczęli w Stolicy Apostolskiej kampanię o pozabawienie księcia diecezji chełmińskiej. W jej wyniku papież wycofał swoją wcześniejszą decyzję akceptującą i Jan musiał zadowolić się jedynie biskupstwem kujawskim. Opuszczając biskupstwo chełmińskie pozostawił książę po sobie znaczny dług - 781 dukatów węgierskich. Sprawa jest o tyle przykra, że pieniądze te pochodzące za Świętopietrza, obrócił książę na osobiste wydatki i mimo kar kościelnych, a nawet klątwy nigdy ich nie zwrócił. Trzeba jednak odnotować, że mimo negatywnego stosunku Krzyżaków do sprawy dalszego trzymywania biskupstwa chełmińskiego przez Jana, jego stosunki z Zakonem w chwili opuszczania tego biskupstwa były jeszcze poprawne, skoro Wielki Mistrz zezwolił zabrać na zagospodarowanie się na nowej domenie znaczną ilość zboża i owiec na sumę 3 tys. złotych węgierskich. Był więc nasz bohater bardzo zaradny!

Wracając ponownie na diecezję włocławską, Jan - zręczny dyplomata starał się wykorzystać tę sytuację i zdobyć większe zaufanie Jagiełły tym bardziej, że w poprzednich latach był przecież przeciwnikiem króla. A teraz potrzebował jego poparcia, tak samo jak i jego bracia, którzy również przeszli na stronę Jagiełły i szukali u niego pomocy w odzyskaniu długu 8 tys. kop czeskich, który zaciągnął u nich Wacław - cesarz Niemiec.

I chociaż Jagiełło wydał sprawiedliwy wyrok w sprawie zwrotu pieniędzy, to cesarz ani myślał go spłacić. Rozżaleni książęta posunęli się nawet do napadów na miasta, które były poręczycielami tej pożyczki. Czy biskup kujawski brał udział w napadach? Nie, ale napewno sprzyjał braciom, popierając ich i Luksemburczyka w jego sporach z bratem - Wacławem, za co wdzięczny Król Węgier - Luksemburczyk obdarzył go dochodowym stanowiskiem administratora dóbr opactwa w diecezji Pięciu Kościołów na Węgrzech. Po detronizacji Wacława, kiedy nowym cesarzem Niemiec został Ruprecht, biskup kujawski sprzyja jego polityce, a o bliskości tych kontaktów świadczy fakt, że jeden z kanoników Kapituły włocławskiej został kapelanem i domownikiem Ruprechta.

6

Wyrazem zabięgów o przychylność królewską może być stanowisko biskupa w momencie bitwy pod Grunwaldem. Wiadomo, że podczas oblężenia Malborka gościł u siebie rycerzy polskich, a w początkach sierpnia omawiał z pełnomocnikiem Gdańska Konradem Litzkau sposoby nakłoniczenia mieszczan gdańskich do poddania się Jagielle. Tak więc, późniejsze złożenie hołda przez to miasto, jest znaczną zasługą naszego bohatera.

Prokrólewska polityka Jana spotkała się jednak ze sprzeciwem na Śląsku, a szczególnie we Wrocławiu. Niemiecka rada miejska tego miasta czekała tylko na okazję aby się zemścić na księciu. A stało się to szybko. Kiedy książę przybył do Wrocławia w sprawie swoich braci i w sali ratusza przemówił w ostrych słowach do członków rady, trzech rajcy z rozkazu Króla Czech Waclawa pojмали go i uwięzili. Jednym z zarzutów stawianych Księciu miał być rzekomy napad na kupców wrocławskich dokonany przez książąt opolskich w tym i Kropidły, co było nie prawdą. Wydarzenie to wywołało wzburzenie wśród duchowieństwa tak wielkie, że nawet biskup wrocławski rzucił klątwę na rajców miejskich, a miasto obłożył interdyktem. Wmieszany w tę sprawę król czeski - Waclaw podburzał mieszczan do walki przeciw Polsce. Dopiero mediacja króla Węgier Zygmunta Luksemburczyka doprowadziła do ugody między Janem, a radą miejską. Po trzymiesięcznym areszcie domowym książę został zwolniony.

Za zrzeczenie się pretensji za wyrządzoną krzywdę moralną, rajcy mieli poprosić biskupa o przebaczenie i przyrzec "palić wiecześnie w katedrze św. Jana świecę woskową". Jednak do tego aktu pokory ze strony rady nie doszło, gdyż Jan unikał ostatecznego rozwiązania sporu do czasu, aż dług zaciągnięty przez Waclawa u jego braci zostanie zwrócony. Ale nie było to sprawą prostą. Zawiedzeni bracia Jana ponownie rozpoczęli rozboje, a ich gniew był tym większy, że papież wyraził zgodę na uchylenie interdaktu nałożonego na miasto. Książę Jan wnosi skargę na miasto Wrocław na odbywającym się Soborze w Konstancji, w wyniku czego papież Jan XXII unieważnia akt zniesienia interdaktu, poleca nałożyć go ponownie i zbadać całą sprawę uwięzienia biskupa. Finał całej sprawy jest nieoczekiwany. Wracając w 1416 roku z soboru biskup ponownie zjawia się we Wrocławiu żąda spełnienia wszystkich warunków umowy sprzed czterech lat i gdy sprawa miała się ku końcowi nieoczekiwanie opuszcza miasto, jakby specjalnie unikał uregulowania konfliktu.

W tej sytuacji inicjatywę przejął miasto zwracając się do nowo wybranego papieża Marcina V o rozwiązanie tego problemu. I znów nowe dochodzenie, wyjaśnianie i wyrok - rajcy wrocławscy zostają uniewinnieni, miasto Wrocław również, a Kropidło ...skazany zostaje na zapłacenie znacznych kosztów całego procesu.

Uparty Kropidło wnosi odwołanie, lecz legat papieski w Polsce rozstrzyga całą sprawę na jego niekorzyść.

Ten "wrocławski" epizod w życiu Jana Kropidło był dla niego bolesnym ciosem, lecz w kontaktach z Jagiellą książę coraz bardziej zbliżał się do Króla, chociaż całkowitego zaufania władcy chyba nie odzyskał. Spójrzmy teraz na działalność biskupa na terenie Polski. Był dobrym administratorem majątków kościelnych i protektorem nauki. Sam wykształcony, czuł się dobrze wśród tych którzy posiadli tajniki wiedzy i szczerze wynagradzał tych, którzy zdecydowali się podjąć trudny studiów zagranicznych. Rozumiejąc polską rację stanu wspomagał Jagiellę w jego walce politycznej z Zakonem Krzyżackim.

Nadgraniczna diecezja kujawska której był włodarzem narażona była na ciągłe napady wojowniczego sąsiada, toteż biskup często musiał załatwiać sporne sprawy. Czynił to również z polecenia Króla, kiedy jeździł z poselstwem do Konrada von Jungingen w czasach narastającego napięcia między Polską a Zakonem. Pełnił tę misję z wrodzoną sobie umiejętnością dyplomacji, posuwając się nieraz aż do drzwi wielkiego Mistrza.

To wyraźne zbliżenie się do Króla musiało wywołać kontrakcje Zakonu, który niszczył dobra biskupie i odmawiał należnych biskupstwu opłat. Jan Kropidło nie byłby sobą, gdyby pozwolił na bezkarność Zakonu. Wykorzystując znajomości w Kurii papieskiej i znając stosunki tam panujące pozwał Wielkiego Mistrza przed sąd papieski o odszkodowania za wyrządzone krzywdy. Domagał się zwrotu 2090 grzywien z racji zatrzymania przez Krzyżaków dochodów z dóbr biskupich leżących w granicach państwa Zakonnego, wypłacenia dziesięciny z Pomorza i z cła. Następcą Urlyka von Jungingen - Henryk von Plauen nie był skory do usatysfakcjonowania księcia, a co gorsze skazał /1/ go na banicję i tym samym pozbawił go jeszcze większej części dochodów. I jak pisze Boras "... gdy sprawa oparła się o Zygmunta luksemburskiego, ten cofnął banicję i przyznał księciu prawo do odszkodowania. Ale wówczas dowcipny biskup kujawski podarował wyznaczoną przez siebie wysoką sumę odszkodowania rozjemcy, wiedział, że Zakon z reguły tego rodzaju należności nie płacił ..."

Dochodził zatem biskup swoich praw u największych autorytetów ówczesnego świata - na soborze w Konstancji, na który był delegatem. Długo rozważano, kto ma być delegatem na sobór, wreszcie ustalono, że obok arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby wyjedzie i biskup kujawski Jan Kropidło, nie licząc innych dygnitarzy. Co zdecydowało o kandydaturze Jana? Jako dawny przyjaciel Zakonu znał doskonale tajniki krzyżackiej dyplomacji, a sam dobry dyplomata umiał wykorzystać wszystko w walce z takim przeciwnikiem, co nie było bez znaczenia przy obronie interesów polskich. Ponadto biskup posiadał nie byle jaki atut - miał liczne znajomości wśród duchowieństwa i możnych nawiązane jeszcze za czasów studiów w Boloni i Liczono również na to, że jako człowiek wykształcony, wielce dowcipny i obyty w życiu towarzyskim będzie właściwie reprezentował swoje państwo.

I tak jak przewidział Jagiello i rada, biskup sprawił się na Soborze bardzo dobrze występując ostro przeciw Zakonowi. Potwierdził to sam prokurator Zakonu w listach do Wielkiego Mistrza, skarżąc się na Kropidło.

Kropidło jako oficjalny przedstawiciel Polski występował na forum Soboru nie tylko w interesie władcy, którego reprezentował, ale również w imieniu własnym domagał się od Zakonu zwrotu dziesięciu za lata ubiegłe, zwrotu zatrzymanych dochodów i odszkodowania za straty poniesione w czasie wojny. /Współ z b-pem poznańskim domagał się zwrotu 12 tys. grzywien /. Najlepszym, lapidarnym komentarzem poczynił biskupa na Soborze może być uwaga współczesnego kronikarza krzyżackiego "... on to sam wypowiedział wojnę Zakonowi". I tak było istotnie. Kropidło pozyskał dla swojej sprawy sympatię i poparcie nie tylko wielu księząt i magnatów, ale i samego cesarza, który poprzez swojego przedstawiciela domagał się rozstrzygnięcia przede wszystkim sprawy biskupa kujawskiego. I czy można się dziwić, że prokurator Zakonu napisał: „Kropidło, najgłośniejszemu Zakon oskarżał, ale nadto czynił tak samo i poza obrębem Soboru, na dworach księząt”? Te wszystkie zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem, gdyż biskup otrzymał na Soborze kilka dekretów w sprawie odszkodowań wojennych.

Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego widząc jakie poparcie dla swoich praw ma Kropidło, próbował dojść z nim do jakiegoś porozumienia wykorzystując fakt, że biskup wrócił właśnie z Soboru w Konstancji. A i Kropidło nie zwlokał z wyegzokwowaniem swoich należności. Bez zgody Króla i wbrew przestrogom, dostojników Koronnych podjął rozmowy z Krzyżakami, jednocześnie znosząc się nieustannie z Witoldem, aby ten w razie konieczności bronił go przed gniewem królewskim. Rokowania przeciągały się, rosło niezadowolenie Jagiełły i arcybiskupa na samowolę księcia, ale w roku 1417 doszło do zawarcia ugody. Zgodnie z żądaniem Kropidły Krzyżacy zobowiązali się do opieki nad dobrami biskupstwa kujawskiego i dochodami z ziem należących do Zakonu, uznali jurysdykcję Kropidły na Pomorzu Gdańskim i prawo pobierania dziesięcin na terenie państwa krzyżackiego oraz zgodzili się wypłacić księciu 5 tys. grzywion.

Kwestię obowiązków mieszkańców diecezji kujawskiej wobec Zakonu miał rozpatrzyć trwający jeszcze Sobór.

Zawarcie ugody przyjął Sobór z zadowoleniem, lecz Jagiełło nie był z tego kontent, tym bardziej że i do Króla miał czupurny biskup pretensje o swoje dziesięciny. Nie wiadomo jaki byłby finał tej gry politycznej Kropidły, gdyby nie mediacja Witolda. Ten bowiem lubiąc wesołego biskupa namówił go do wysłania posłów do Jagiełły celem zażegnania królewskiego gniewu. Biskup wysłał swoich posłów, lecz w korespondencji z Witoldem przebija niewiara Kropidły w pomoc Królewską, przy egzekwowaniu swoich należności od Zakonu. Pisał: "Oni /tj. król i jego Rada - przypis AS/ jednak wcale na przedstawienia me nie zważali i w niczym nie wspomagali ani Kościoła mego, ani praw moich, a raczej sztydziłi sobie z mej osoby ..." Tak próbował usprawiedliwić swoje postępowanie.

Rogata dusza biskupa nie zadawała się tylko walką z Zakonem i jądreniem królewskiego majestatu. Były i spory z członkami Kapituły wrocławskiej, a szczególnie z Janem Pollą / później biskupem/ i jego wujem Jurandem o zwrot pożyczonych od nich pieniędzy. I tym razem mediatorem został Witold. Pomysłne dla Kropidły rozstrzygnięcie sporu napotkało jednak na trudności w jego wykonaniu. Gwałtowny biskup zwrócił się nawet do Jagiełły niemal z pogrózkami, aby ten wziął go w obronę przed ludźmi, którzy czytają tylko na jego zgubę. Pisał: "Inaczej bowiem zobaczymy do czego ja jestem królowi zobowiązany, a co za obowiązki ma król wobec swego biskupa i ". Reakcja królewska była natychmiastowa. Nie chcąc w nieskończoność słuchać skarg biskupich, król potwierdził przywileje i wolności biskupstwa kujawskiego i skądinąd, bowiem wiadomym było, iż dobra biskupie bardzo zubożały do tego stopnia, że biskup musiał zapożyczać się u swej Kapituły. Dobry administrator jakim był Kropidło szybko zdołał opanować trudności i po uregulowaniu spraw finansowych swojej diecezji oraz otrzymaniu odszkodowania od Zakonu, dysponował ukrótce znacznymi dochodami, iż mógł sam udzielać pożyczek innym biskupom.

Pamiętał również o wdzięczności dla Witolda za jego pomoc, posuwając się w tym aż do zachwalstwa - udzielił bowiem ślubu Witoldowi z jego zbyt bliskiego powinowactwa narzeczoną, nie mając na to papieskiej dyspensy.

A stosunki Kropidły z Jagiełłą? Pod koniec jego życia były znacznie lepsze niż w poprzednich okresach. Król wysyłał naszego biskupa w różnych delegacjach, gdzie trzeba było mądrą radą i roztropnością wspierać interes państwa polskiego. Widzimy więc biskupa we Wrocławiu, gdzie gościł Zygmunt Luksemburczyk, rozstrzygnąć spór Jagiełły z Krzyżakami, to znów z polecenia Króla jest na synodzie prowincjalnym we Wieluniu, gdzie pięknie wychwalał hojność królewską.

Zmarł książę Jan Kropidło 3 marca 1421 roku w rodzinnym Opolu. Był w swoim czasie chyba jedyną osobistością duchowną, która piastowała faktycznie i formalnie tyle godności biskupich. Był przez 39 lat to biskupem poznańskim, to wrocławskim, to kamieńskim, chełmińskim, to powtórnie wrocławskim - tym razem przez lat 21, a nawet przez kilka lat nominatem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Był postacią nie przeciętną. Mądry, ceniący ludzi wykształconych, sam dużo czasu i energii poświęcał na doskonalenie swojego umysłu. Przy tym zadziorny, rubaszny, pełen dowcipu i wspaniałej aparycji, z dużym obyciem towarzyskim, wesoły, potrafił w właściwy sposób zdyskontować to w wielkiej wojnie dyplomatycznej z Zakonem Krzyżackim. A że miał sporo perypetii - no cóż, nie przeciętni ludzie niewają i nieprzeciętne przypadłości. Książę, biskup, dyplomata, dobry administrator dóbr biskupich, a jednocześnie ciągle goniący za pieniędzem - Jan Kropidło krótko przed śmiercią, jak piszą źródła lościelne, rzewnie opłakiwał swoje grzeszne życie i gorszące obyczaje, bo lękał się bardzo oczekującego go Sądu Bożego. Ocena współczesna jego życia i perypetii - należy do Ciebie Czytelniku.

Opracował :

Andrzej Szczepański

Podstawą opracowania stanowi esej "Perypetie biskupa - dyplomaty. Jan Kropidło" zawarty w książce Zygmunta Borasa "Książęta Piastowscy Śląska" Wyd. Śląsk. 1983

ZWYCZAJE WIELKOPOSTNE I WIELKANOCNE NA KUJAWACH

Prastare, wielowiekowe tradycje w obrzędach ludowych na Kujawach zanikają coraz bardziej, praktykowane są coraz rzadziej, ale w pamięci ludzi starszych wiekiem żyją jeszcze i są kultywowane w niektórych miejscowościach naszego regionu. Zatem przypomnijmy niektóre zwyczaje ludowe związane z nadejściem postu, Palmowej Niedzieli, Wielkiego Piątku, Dyngusu, jak wybįano żur i jakich to przywoływek używali zmyślni Kujawiacy.

POST. W pierwszą środę postu tj. w Popielec powszechnie na całych Kujawach utrzymywał się zwyczaj wywożenia młodych mężatek na podwoziu z domu do karczmy, gdzie młode kobiety musiały wykupić się przez zafundowanie gorzałki. Następnie kobiety tańczyły "na wysoki len". Tego dnia do południa w karczmie grała muzyka, a po zakończeniu tańców "na urodzaj" przystępowano do "ściniania muzykanta". Opis tego obrzędu wg informacji z Lubania wygląda następująco : "Nasypali dziżkę popiołu, włożyli muzykantowi na głowę, dali mu pod pachę czarnego kota, obok stawał kat, co miał go ściąć. Dali temu katowi do ręki kij w miejsce miecza, muzykant uklęknął i ten kat rznął tym kijem w te

dziękę nibygłową. Dziśka spadła, muzykant się obalił, a kot spod pachy uciłki - niby to była jego dusza". Po ścięciu muzykanta już przez cały post muzyka w karczmie nie grała.

NIEDZIELA PALMOWA. - Na Niedzielę Palmową gospodyni niesła do kościoła kilka lub kilkanaście związanych gałązek z wierzby - jako palmę do poświęcenia. Palmy służyły potem do okadzania krów przed pierwszym wiosennym wyprowadzeniu na pastwisko, do zatykania na granicy pola, jako ochronę przed gradem, wreszcie zanoszono je na groby w dzień zadusany.

WYBIJANIE ŻURU. W Wielki Czwartek odbywało się wybijanie żuru. Był to już ostatni dzień gotowania żuru - potrawy spożywanej przez okres całego postu. / od środy popielcowej do Wielkiego Czwartku/. Grupa starszej młodzieży męskiej /która w czasie ostatnich chodziła z kozą/ oblewała żurem drzwi i okna tych domów, gdzie nie przyjęto ich przy obchodzeniu z kozą. Powszechnym zwyczajem było oblewanie drzwi i okien domów, w których były młode dziewczęta. Obrzucano dom błotem, wapnem, kłajstrem z mąki lub brudną wodą. Rozbijano także stare garnki na progu domu. Dziewczęta wybiegały z domów by schwytać chłopaków i ukarać za taką "psotę" - one przecież musiały to później myć i sprzątać. Nie udawało się jednak schwytać chłopców, bo czynili to z ukrycia, czekając chwili gdy nikogo nie było w pobliżu. Zwyczaj ten praktykowany jeszcze bywa w Labaniu i Szymborzu.

WIELKI PIĄTEK. - W tym dniu gospodyni domu uderzała różgą wszystkich domowników. Był to powszechny zwyczaj, który z biegiem czasu stracił znaczenie i zachował się tylko w formie uderzania różgą małych dzieci leżących rano w łóżku. W Wielki Piątek albo też na Wielkanoc, rano przed wschodem słońca, Kujawiaczy szli do wody bieżącej i obmywali się w milczeniu trzy razy dla zabezpieczenia się przed krostami, chorobami i dla zachowania urody /Dębniaki/.

PRZYWOŁYWKI. Do bardzo rozpowszechnionych zwyczajów na Kujawach należą przywoływki, które są jakoby wstępem do dyngusu. Zwyczaj ten utrzymywał się bardzo długo w wielu wsiach jeszcze w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej. Dziś, już w formie widowiska, kultywowane są w Szymborzu przez tamtejszy "Klub Kawalerów".

W pierwsze święto wielkanocne pod wieczór, czterech lub pięciu chłopaków w wieku 18-20 lat przywoływało dziewczęta. Chłopcy wchodzili na drzewo, dach domu lub stodołę i z wysokości wykrzykiwali ile wody wyleją na każdą dziewczynę. Wywoływali dziewczęta, które miały już ukończone 18 lat. Wszystkie powinny być w tym dniu wywołane, obojętne czy ładne, czy "paskudne". Jeśli którąś dziewczynę pominięto, czuła się izolowana z grona młodzieży i całej społeczności wiejskiej. W połowie XIX wieku uznawano taką dziewczynę za "ciotę" - pomawiano ją, że na do czynienia z czarami i nie polewano wodą na dyngusie. W środowisku wiejskim wszyscy znali się doskonale, dlatego zalety i wady każdej dziewczyny mogły być w przywoływkach wykorzystane. Przywoływki były również w pewnym sensie kojarzeniem par. Przy imieniu wywołanej dziewczyny zawsze wymieniano imię chłopca, który miał obowiązek oblać ją wodą w drugi dzień świąt rano.

Jednak powinien on "opłacić" chłopaków wywołujących, by nie wykrzykiwali wad dziewczyny. Czynił to przeważnie chłopak, który "chodził" z dziewczyną i miał w stosunku do niej poważne zamiary.

Przywoływki odbywały się według pewnego porządku tj. wywoływano dziewczyny mieszkające od pierwszego, aż do ostatniego domu na wsi.

" Pierwszy numer wedle dwora

jest tam dziewczyna ładno, urodno,
do ludzi podobno"

Po wywołaniu dziewczyny, skrzypek lub harmonista grał jakąś melodię taneczną, a chłopcy z wysokości hałasowali biciem w stare garbki - po czym wołali "następny numer".

Jeśli dziewczyna nie była lubiana - nieporządna, brzydka, kłótliva, to "ji paskudnie wołali", dali takie przydomki, że się popiakała" bzyda-czka niejedna". W wierszowanych tekstach przywoływek zaznaczono ile dla każdej dziewczyny potrzeba będzie kubłów, wody, wozów piasku, do szorowania, perzu na wiechcie, mydła; wspomniano o "grzebuszku do czesania, o chusteczce niedwabnej do wycierania" Nowsze teksty mówią już o perfumach i wodzie kolońskiej zamiast wody do oblewania. Przywoływki trwały dość długo szczególnie wtedy, gdy we wsi było kilkanaście dziewcząt "na wydaniu". Z ukrycia nasłuchiwały one czy zostaną wywołane i w jakiej formie. Oto teksty przywoływki:

1. "Niech się nie boji,
bo Józef Kornecki za niom stoi!
Studnia wody do lania,
grzebuszek perłowy do wyczesania,
chusteczka niedwabna do wycierania"
2. "U Woźniakowej jest dziewczucha urodno
do ludzi podobno
A niech się ni boji,
bo za niom Jan Pawiński stoi!
Ronczniczek do ucierania,
lusterko do przeglondania,
grzebyszek do wyczesania
Hura !! Hura ! A niech się nie boji!"
3. "Pierwszy /drugi czy trzeci/
numer wodę dwora, /koło dworu/
jest tam u Sikorskiego
dziewczyna ładno, urodno,
do świni podobno,
Z nosa do psa,
z brzucha do wołodupa, / do wołu/
z uoka do żryboka.
Do jeji manyżu furo pyrzu
Niech się niczego nie buoji,
bo tam za niom Józef stoi!
Hura!"
4. "Na wiodarza Mańkę,
wody pełną bańkę,
bo wciąż w lustrze stoi
i tylko się stroi.
Dla jej urody
pełen kubeł wody !
A ta co oprzęta świnię
to też ją nie minie,
pełen staw tej wody
dla jej brzydkiej urody !"

Od wczesnych godzin rannych w drugie święto Wielkanocy zaczynało dyngus. Chłopcy oblewali dziewczęta w domu, w obejściu gospodarskim lub na drodze wiejskiej. Lano wodę wiadrami, a nieraz skąpano dziewczynę w stawie lub korycie do pojenia koni lub bydła. W podobnych przywoływkach i dyngusie brałom udział jako uczeń 5 klasy szkoły

podstawowej - przebywając u krewnych w Kuchynie, w latach 30-tych. Rankiem wynoszono dziewczęta w bieliźnie pod studnię z wodą i tam, oblewano."

Wśród śniadca słychać było wołanie "która dziewczucha mocno oblała - przez pchły nie będzie skubana!".

Tadeusz Kujawa

Literatura :

1. Literatura ludowa - Kujawy, W-wa 1963
2. Folklor Kujaw - W-wa 1979.

Włocławianin zdobywcą Arktyki

Nazwisko Jana Nagórskiego na trwałe weszło do encyklopedii, leksykonów i dziejów światowego lotnictwa, wzbogacając osiągnięcia Polaków w zdobywaniu przestworzy. Postać jego jest szczególnie blisko związana z Włocławkiem. Tu bowiem urodził się, tu spędził dzieciństwo i uczęszczał do szkół. Jego długi żywot obfitował w wiele pasjonujących przygód, wydarzeń i osiągnięć, świadcząc o niezwykłym hartcie ducha, uporze w pokonywaniu trudności życiowych, męstwie i predyepozycjach psychicznych. Był człowiekiem silnej woli, wytrwałym, pełnym inicjatywy i planów. Urodził się w 1888 roku we Włocławku. Pochodził z wielodzietnej rodziny, będąc jednym z pięciorga rodzeństwa. Ojciec jego prowadził młyn na przedmieściu Włocławka. Naukę rozpoczął w szkole początkowej, która ówczasie mieściła się przy ulicy Królewieckiej /obecnie Obrońców Stalingradu/, a prowadzona była przez p. Usakiewicza ze znanej rodziny włocławskiej, której potomkowie do dnia dzisiejszego zamieszkują we Włocławku. Nagórski swoje wspomnienia z wczesnych lat młodości zawarł w wydanej później książce "Pierwszy lot nad Arktyką". Dalszą naukę pobierał we Włocławskiej Szkole Handlowej, mieszczącej się początkowo przy ulicy Łęskiej, a przeniesionej następnie do nowo pobudowanego gmachu przy ulicy Mickiewicza /obecnie Liceum Ziemi Kujawskiej/. Trudne warunki materialne rodziców, mających na utrzymaniu pięcioro dzieci, zbyt mała dochodowość prowadzonego przez ojca młyna i kłopoty finansowe spowodowały, że młody Jan nie mógł podjąć studiów wyższych. Na razie musiał porzucić na średnim wykształceniu. Nie chcąc być ciężarem dla rodziców starał się podjąć pracę zarobkową. Wkrótce nadarzyła się okazja zatrudnienia. Rozpoczął swoją pierwszą pracę w sądzie powiatowym we Włocławku jako pracownik biurowy, prowadząc repertoria, skorowidze, pisząc wezwania dla stron i świadków. Niedługo zagrzała miejsca w sądzie, gdzie zarobki nie były wystarczające. Zaczął pracować w szkolnictwie, jako nauczyciel niewykwalifikowany w jednej z podwłocławskich szkół wiejskich. Te dotychczasowe zajęcia nie zadawały jego ambicji życiowych, traktował je jako prowizorkę dla odciążenia budżetu domowego rodziców. Powodowany chęcią zdobycia trwałych podstaw egzystencji i usamodzielnienia się postanowił obrąć karierę wojskową. W 1906 roku rozpoczął pełnić służbę wojskową w Odessie. Po ukończeniu szkoły wojskowej został skierowany do dalszej służby, do garnizonu w Chabarowsku. Wyróżniając się zdolnościami, przebiegiem dotychczasowej służby, dobrą opinią, podjął

starania dla zdobycia wyższego wykształcenia. Jego zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem i w 1911 roku rozpoczął studia w Wojskowej Szkole Inżynieryjnej w Petersburgu. Wyróżniał się pracowitością, zdolnościami i wytrwałością w dążeniu do celu. Zaczął interesować się pilnie lotnictwem. Będąc w Petersburgu, zbliżył się do środowisk związanych ze sportem lotniczym. Uczestniczył w zajęciach miejscowego aeroklubu, zaczął naukę pilotażu, studiował dane techniczne i konstrukcyjne samolotów i wkrótce specjalizował się w akrobacji powietrznej. Został skierowany do lotnictwa wojskowego i tam osiąga dość szybko znaczne sukcesy, wyróżniając się jako doświadczony pilot. Odtąd lotnictwo stało się jego pasją życiową. W 1914 roku dokonuje pierwszych lotów polarnych. Były to loty zwiadowcze w ramach wyprawy ratunkowej w poszukiwaniu rosyjskich ekspedycji arktycznych G.J. Siedowa, G.L. Brusilowa i W.A. Rusanowa, zaginionych na Dalekiej Północy. Nagórski na hydroplanie typu "Farman-Morris" zdolnym jedynie do rozwinięcia szybkości 90 km na godzinę dokonał w dni od 8 do 31 sierpnia 1914 roku pierwszych w świecie lotów wzdłuż zachodnich brzegów Nowej Ziemi. Wykonał wtedy pięć lotów i osiągnął przylądek Lidke.

Podczas jednego z lotów osiągnął 76 stopień szerokości geograficznej północnej. Na ówczesne czasy i poziom lotnictwa był to wyczyn niezwykle, zaliczany do rekordów w zdobywaniu przestworzy. W czasie tych lotów przebywał w powietrzu łącznie ponad dziesięć godzin i przeleciał razem około 1100 km na wysokości 800 - 1200 metrów. Swoim lotem Nagórski wykazał że istnieje możliwość osiągnięcia bieguna północnego na samolocie. Należy tu wspomnieć, że dzięki się to niemal siedemdziesiąt lat temu i że były to początki rozwoju lotnictwa, a stan osiągnięć w lotach nader skromny. Dlatego też odbyte przez Nagórskiego loty w warunkach ostrej zimy arktycznej nad niezmiernymi obszarami lodów były wówczas rekordem na skalę światową. Od tej pory jego nazwisko weszło na trwałe do historii światowego lotnictwa. Stał się on sławny. Był zarazem pierwszym w historii lotnikiem, który zapoczątkował akrobacje powietrzne na wodnopławcu.

Jest rok 1914. Rozpoczęła się krwawa wojna światowa. Rosja uczestniczy w koalicji państw przeciwko państwom centralnym. Nagórski jako wybitny pilot wojskowy odbywa służbę w rosyjskim lotnictwie morskim. W czasie walki powietrznej na froncie samolot jego został zestrzelony przez niemiecki myśliwiec. Wiadomość o tym potraktowana została przez dowództwo jednostki jako strata samolotu z załogą. I taki poszedł meldunek do sztabu. I dlatego przez długi okres czasu w wielu encyklopediach, przy nazwisku Nagórski podawano, że zginął w 1917 roku. Nie odpowiadało to jednak prawdzie. Nagórski przeżył wypadek. Został uratowany z topieli morskiej przez pływającą w pobliżu miejsca zestrzelenia kłódź podwodną. Wyciągnięty z wody w stanie całkowitego wyczerpania i przy znacznym obniżeniu ciepłoty ciała, nie rokował nadziei na powrót do zdrowia. Został natychmiast skierowany do szpitala w Gapsel w Estonii. Tam go uratowano. Po powrocie do zdrowia wrócił do szeregów, nadal służąc w wojsku.

Po wybuchu rewolucji w 1917 roku znalazł się w Petersburgu ponownie. Przewadził tam zleczone wykłady na politechnice i był redaktorem periodyków wydawanych przez ministerstwo żeglugi. Na wiadomość o ciężkiej chorobie matki, która nadal zamieszkiwała we Włocławku, Nagórski wyjeżdża z Rosji i wraca do rodzinnego miasta.

W okresie międzywojennym inżynier Nagórski pracował w przemyśle na różnych stanowiskach. Ukończył dodatkowe studia i specjalizował się w dziedzinie chłodnictwa. Był jednym z wybitnych specjalistów w tym przemyśle.

Pracował także w biurach projektowych przemysłu mięsnego, mleczarskiego i fermentacyjnego. W 1965 roku gościł w Związku Radzieckim, odwiedzając tam swoich dawnych przyjaciół i towarzyszy broni z okresu pierwszej wojny światowej. Swoje barwne, ciekawe życie opisał w książkach: "Pierwszy lot nad Arktykę", wydanej w 1958 roku i "Nad płonącym Bałtykiem", wydanej w 1960 roku.

Nagórski zawsze chętnie wypowiadał się o latach spędzonych we Włocławku. Przywiązanie do rodzinnego miasta przebija z kart jego książek. W jednej z nich pisał: "... Myślami wracam często do rodzinnego Włocławka, najpiękniejszego dla mnie miasta, rozłożonego nad srebrnym nurtem rzeki, do miasta z Celulozą, z wieżami franciszkańskiego kościoła, z przepiękną katedrą "...

Postać tego wybitnego włocławianina zasługuje na to, by przybliżyć ją współczesnym.

Tadeusz Sławiński

Z kart historii PTTK

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE W CIECHOCINKU

Zapomnianym fragmentem w dziejach ruchu turystycznego na Kujawach stała się działalność ekspozytury włocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Ciechocinku. W połowie miesiąca maja 1923 roku staraniem włocławskich krajoznawców uruchomiono w ciechocińskim zdrojowisku placówkę Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego tymczasowa siedziba znajdowała się w pomieszczeniu administracji i redakcji centralnego biura dzienników i ogłoszeń w Ciechocinku przy ulicy Żelaznej nr 2.

Pracami ekspozytury kierował jednoosobowo znany miejscowy działacz społeczny Ludwik Makowski, pełniący równocześnie obowiązki redaktora czasopisma "Wiadomości Ciechocińskie", wydawanego w sporym nakładzie w Ciechocinku. Powołana placówka P.T.K. posiadała na składzie liczne wydawnictwa krajoznawcze, przewodniki i mapy turystyczne również widokówki, które rozprowadzała zainteresowanym. Programowa działalność obejmowała min. organizowanie podczas sezonu kuracyjnego odczytów urozmaiconych obrazami świetlnymi oraz wycieczek krajoznawczych. Z informacji prasowej o powołaniu ekspozytury dowiadujemy się, iż już w połowie czerwca tegoż roku projektowano wycieczkę do Inowrocławia, Kruszwicy i Gniezna. W dalszych planach przewidywano wycieczki do Poznania, Bydgoszczy i Torunia.

"Wiadomości Ciechocińskie" z dnia 24 czerwca 1923 r. zamieszczają następujący tekst: "Z Towarzystwa Krajoznawczego. W dniu 9 bm. /czerwca - przypisek W.G./ w sali miejscowego kina, odbyła się staraniem filji sezonowej oddziału kujawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pogadanka inauguracyjna. W zagajeniu architekt Narębski z Włocławka zobrazował program działalności określony przez Zarząd na najbliższy sezon, zachęcając zebranych do poznania bogatej polacy kraju i starych grodów nadwiślańskich, niemych świadków odwiecznych zmagani narodu z krzyżactwem, leżących w niedalekim sąsiedztwie Ciechocinka. Ciekawą pogadankę na temat historii uzdrowiska ciechocińskiego i jego stanu obecnego, ilustrowany filmem i przezro-

czami wygłosił wytrawny znawca Ciechocinka, zdawna tu ordynujący dr Dembicki, który mimo usilnej pracy zawodowej znalazł czas na wygłoszenie pogadanki. Nadmienić należy, że usiłowania oddziału kujawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego znalazły jak najlepsze przyjęcie i pomoc zarówno u p. dyrektora Raczyńskiego jak w Komisji Zdrojowej i w Towarzystwie Przyjaciół Ciechocinka co świadczy o chlubnej trosce tych instytucji względem potrzeb kulturalnych Ciechocinka."

W sierpniowym egzemplarzu "Wiadomości Ciechocińskich" Nr 14 str. 3 znajdujemy informacje o organizowanej w dniach 8 i 9 września 1923 r. wycieczce dla członków P.T.K. do Brodnicy, Lidzbarka i Działdowa pod przewodnictwem prof Aleksandra Janowskiego - Prezesa Towarzystwa. Planowano współuczestnictwo w imprezie turystów z Warszawy, Łodzi, Bydgoszczy, Włocławka w ilości 30 - 40 osób, którzy mieli dołączyć do ciechocińskiej ekipy. Informacja dalsza zawiera godny naśladownictwa, dokładny minutowy program wycieczki, który kończy wzmianka, iż "... L. Makowski towarzyszyć będzie w podróży Ciechocińskim gościom." W jednym z kolejnych egzemplarzy wzmiankowanego czasopisma odnajdujemy reportaż "Wrażenia z wycieczki", o której piszemy powyżej. Nietylko w rocznikach ciechocińskich wydawnictw znajdujemy sporo wiadomości o licznych imprezach turystycznych świadczących za znaczną aktywnością ciechocińskiej ekspozytury włocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Za "Wiadomościami" podajemy niektóre z nich; z rocznika 1923 nr 2 - "Ruch wycieczkowy - przybywających wycieczek dla zwiedzania Ciechocinka rozpoczął się już w pierwszej połowie maja. Prócz kilku wycieczek młodzieży szkolnej bawiła wycieczka inteligencji z Warszawy w liczbie 100 osób pod przewodnictwem p. mec. Bułharowskiego. Wycieczka ta odbywała podróż Wisłą do Gdańska na statku specjalnie wynajętym na ten cel." Z rocznika 1924 nr 13 - "Zwiedzanie warzelni soli odbywa się we wtorki, czwartki i soboty od godz. 15 do 18. Za zwiedzanie opłaca się po 50 groszy od osoby na dochód biblioteki robotniczej." Z rocznika 1925 nr 3 - "Z ruchu wycieczkowego - W pierwszej połowie maja odwiedziły zdrojowisko następujące wycieczki:

- 1/ Szkoła powszechna z Włocławka 60 osób
- 2/ Gimnazjum żeńskie z Płocka 85 osób
- 3/ Szkoła powszechna z Lipnowskiego 40 osób
- 4/ Gimnazjum niemieckie z Torunia 47 osób".

Przytoczone wypisy z miejscowej prasy potwierdzają prowadzenie ewidencji ruchu turystycznego w Ciechocinku, któremu ciechocińska ekspozytura P.T.K. nadawała od roku 1923 kształt dobrze zorganizowanych imprez z niewątpliwą korzyścią dla krajoznawstwa polskiego, wpłynęła w niemałym stopniu na upowszechnienie wśród społeczeństwa Odrodzonego Państwa walorów leczniczych kujawskiego nadwiślańskiego zdrojowiska.

Włodzimierz GERKO

SPIS TREŚCI

Andrzej Szczepański
PIASTOWICZ ŚLASKI - JAN KROPIDŁO

Tadeusz Kujawa
ZWYCZAJE WIELKOPOSTNE I WIELKANOCNE NA KUJAWACH

Tadeusz Sławiński
WŁOCŁAWIANIN ZDOBYWCA, ARKTYKI

Włodzimierz Gerko
POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE W CIECHOCINKU

Opracowanie redakcyjne i graficzne
Współpraca

WDK-54/84-200 eq.

Andrzej Szczepański
Grażyna Bartel
Elżbieta Włodarczyk
Konrad Krzysztofek